

O antologii Matuszewskiego i Pollaka

Zapowiadana oddawna antologia poezji polskiej okresu tzw. dwudziestolecia zaimponowała i zdziwiła swoją obszernością. Autorzy objęli nie tylko czas drugiej niepodległości ale sięgnęli wstecz do początków pierwszej wojny światowej. 880 stron druku! Nikt tak opasłego tomu nie oczekiwał, bo niebywała to rzecz, żeby w ciągu ówierówieczya zakwitło na poetyckiej łące tak wiele kwiatów bez zwykłej na niej trawy i zielska. Ale Matuszewski i Pollak postąpili jako pionierzy słusznie: dali współczesnemu czytelnikowi przegląd wszystkich kierunków i indywidualności poetyckich. Nie pominęli chyba nikogo, kto w służbie Apollina choć jednym dość udalym wierszem zaznaczył swoją obecność. Jest to więc raczej rozumowany katalog czy wypisy z przedwojennej poezji polskiej, niż antologia w dosłownym znaczeniu. Za sumiennosc i najlepszą, jak widać, wolę, należy się więc autorom antologii uznanie miłośników poezji. A także za szczyptę sceptycyzmu w ocenie własnej pracy ~~wywnikaw~~ zawartą w słowie wstępnym.

Autorzy zdawali sobie jasno sprawę z charakteru swojego przedsięwzięcia: żadna antologia nie może być wyborem doskonale obiektywnym, takim, który by nie budził niczyjego sprzeciwu; każda jest świadectwem gustu antologistów. Piszą więc we wstępie, że w oczach zwolenników tej lub innej tendencji poetyckiej wyglądałaby taka antologia inaczej, innych by autorów wysuwała na czoło, zmieniając proporcje całości. Co więc moje oczy dostrzegają w tej książce - jako jej brak lub nadmiar?

Według mojego pojęcia liryki /a książka Matuszewskiego i Pollaka chce być antologią liryki/ za wiele w "Poezji

polskiej 1914-1939" utworów nie godnych bogiń Erato i Euterpe. Wiele w niej wierszy estradowo-deklamacyjnych, retorycznych, pieśniarskich, sporo płodów lekkiej muzy kabaretowej, pół-fraszek, półsatyr i bardzo, bardzo wiele tworów płasko-sentymentalnych, dobrych w ~~akumixxxx~~ sztambuchu czy "imieniku", ale nie na miejscu w antologii. Nie rażą one w książce pomyślanej jako szeroki przegląd poezji, kiedy autorzy przedstawiają poetę jednym czy dwoma wierszami: wtedy dobry wiersz kabaretowy czy piosenkarski może być usprawiedliwiony w tej antologii /zwłaszcza, że jakby na próbkę autorzy wprowadzili do niej Minkiewicza/, ale w wyborze wierszy poetów obficie utworami przedstawionych?

Dostałem właśnie z Niemiec antologię fraszkopisarstwa i satyry polskiej w świetnych przekładach Karola Dedeciusa pt. "Polnische Pointen". Znajduję wśród nich - i słusznie - zarówno "Strasznych mieszczan" jak i "Fryzjerów" Tuwima, a doskonale zmieścić by się w tym wyborze mógł "Quatorze Julliet" czy "Sokrates tańczący". Również "O cioci, co się otruła" Pawlikowskiej i "Szalony manifest" Wierzyńskiego pomieścił Dedecius w swojej książce fraszek i humoresek. A Matuszewski i Pollak uznali te wiersze za godne sąsiedzowania z liryką Leśmiana. Dlatego też wydaje mi się nieporozumieniem obszerne miejsce poświęcone kabaretowi Gałczyńskiego. Pomyłkę autorów tłumaczy coprawda niedawna popularność tego wybitnego fraszkopisarza i humorysty, ale słabego liryka, twórcy sentymentalnych błazenad i kiczów. /Szczególnie przykry ich przykład znalazł się, niestety, w antologii: wiersz pt. "Inge Bartsch"/.

Z rzeczy, których bym stanowczo autorom odradził, wymienię jeszcze utwory Zegadłowicza. To wiersze oczywiście,

niewątpliwie złe lub słabe. Autorzy zaśmiecili jego balladami sporo miejsca. Dwa lub jeden wiersz prezentowałby autora "Powsinóg beskidzkich" sprawiedliwie.

A czego mi brak w antologii? Więcej wierszy Flukowskiego, Peipera, Brzękowskiego, Ważyka. Flukowski błyszczał w "dwudziestoleciu" własnym światłem i choć po wojnie przysgasł jako liryk, chętnie bym widział w antologii więcej jego oryginalnych wierszy z tomu "Dębem rosnę". Z Peipera brak mi któregoś z jego poematów "rozkwitających", bardzo dla niego przedstawicielskiej i fragmentu z "Na przykład". Z Brzękowskiego - więcej jego wierszy późniejszych. O tego poetę, od 35 lat nieobecnego w kraju, warto się upomnieć, bo do jego teorii i praktyki poetyckiej /hasło "wyobraźni wyzwolonej" i "elipsy"/ wyraźnie, choć nie zawsze świadomie, i poprzez sugestie pośrednie, nawiązują najmłodszy. Także linia poetycka Ważyka nie ukaże się oczom czytelników tak wyraźnie i powabnie, jak ja ją widzę.

Wielkie uznanie należy się autorom za należyte uhonorowanie Bolesława Leśmiana. Z upływem lat coraz więcej krytyków i poetów dochodzi do zgodnego wniosku, że w liryce "dwudziestolecia" poezja Leśmiana stanowiła osiągnięcie szczytowe. W nim się spełniło to, co było zaledwie zapowiedzią w najlepszych dziełach Młodej Polski, on jeden również, tak na pozór staroświecki, stanowi, że tak rzekę, pół tęczą przymierza z poezją niesymboliczną, nowoczesną. Zrozumieli to autorzy antologii i poświęcili Leśmianowi sporo miejsca. Szkoda tylko, że nie zamieścili więcej wierszy z "Napoju cienistego". Ta późna liryka wielkiego poety znalazłaby teraz dobre przyjęcie, u tych spośród młodych, co stroją swoje instrumenty na "ciemny ton" zeszłowieczny.

Antologia, której brak odczuwany^{no} oddawna, zaspokoi dzisiejsze zapotrzebowanie społeczne. Można jednak mieć pewność, że za lat dziesięć, gdy w perspektywie czasu ukażą się wyraźniej właściwe proporcje, następne jej wydanie schudnie conajmniej o połowę.

Na koniec refleksja. Porównałem tę antologię liryki polskiej z trzema, jakie miałem pod ręką, antologiami zagranicznymi: z francuską, ułożoną przed wojną przez wydawnictwo NRF ze wstępem P. Valery'ego, z włoską obejmującą lata 1909 do 1949 ułożoną przez Spagnoletti'ego, zerknąłem również na najnowszą amerykańską, wydaną przez D.E. Allena. Jakie z tego porównania rzeczy tak różnych i niepodobnych wrażenie główne? Liryka polska jest bardziej naiwna, bezpośrednia, często pieśniarska jeszcze i - oj, matulu, matulu! - sentymentalna... /Lepiej to czy gorzej - tego tu nie orzekam./ Tknięty tym podejrzeniem spojrziałem na niektóre moje wiersze, zamieszczone w antologii i jęknąłem cichutko, żeby nikt nie słyszał. A przecież w "dwudziestoleciu" tkliwi krytycy oskarżali mnie o zimny "konstruktywizm" i "mózgowość"...

Julian Przyboś